

IRENA ZAMOŚCIŃSKA

ur. 1929; Częstoborowice



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	szkoła Vetterów, edukacja, wygląd Lublina

W szkole była bardzo przyjazna atmosfera

Była bardzo przyjazna atmosfera. Myśmy sobie wspólnie pomagali, poziom był różny, ale pomagaliśmy sobie wzajemnie. Pierwszy rok, tak jak mówiłam, mieszkałam za cukrownią, na ulicy Krochmalnej, ale drugi rok siedziałam ze swoją koleżanką, która mieszkała tu w Lublinie, ale była słaba w nauce, więc jej pomagałam. A ona mieszkała blisko, bo na Żmigrodzie i na drugi rok ona już mnie wzięła do siebie na stancję, u niej mieszkałam. Oczywiście za darmo to nie było, tak całkiem za darmo, a nie miałam pieniędzy płacić za stancję przecież. Szkoły były prywatne, a za stancję też trzeba było płacić. Więc ja za to pomagałam jej w lekcjach, myłam podłogi w sobotę i tak dalej, pomagałam jej sprzątać, no bo poczuwałam się do obowiązku, że darmo mieszkam. I już mieszkałam cały czas u niej, do końca nauki. No i ona zdała maturę dobrze, i ja też. [To był] Żmigród 10 mieszkanie 3. U pani Lipińskiej. To jest naprzeciwko szkoły zaraz, ta brama.

To była szkoła koedukacyjna. Było gimnazjum i liceum handlowe, na drugim piętrze było liceum ogólnokształcące. U nas był dyrektor Janicki, a tam dyrektorem był pan Kolber, imię nie pamiętam - Antoni, tak Antoni Kolber. Liceum i gimnazjum ogólnokształcące, to była tylko męska szkoła. Natomiast gimnazjum i liceum handlowe było koedukacyjne, ale większość była dziewczynek. W naszej klasie początkowo uczyły się w jednej klasie i dziewczynki, i chłopcy, ale później, jak w liceum już byłam, to oddzielnie były klasy żeńskie, oddzielnie męskie. Klasy były liczne, nie było tak jak dzisiaj po dwadzieścia kilka osób. Nas było czterdzieści trzy osoby w klasie i wszystkie zdały maturę.

Mundurków jako takich nie mieliśmy, tylko były takie białe bluzeczki, granatowe, plisowane spodniczki i czarne fartuszki, takie z falbankami naokoło, do kolan, że jak się atrament wyleje, to na ten czarny fartuszek. I mieliśmy granatowe berety i granatowe wstążki we włosach. I tarcze nosiliśmy. Tarcze obowiązkowo każdy nosił z dumą, z chlubą, bo były piękne tarcze. W każdą niedzielę początkowo szliśmy do kościoła, do katedry ze sztandarem szkolnym, z dyrektorem na czele. Na dziesiątą

zawsze w katedrze była msza, w której my braliśmy udział.

Data i miejsce nagrania	2010-11-09, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Transkrypcja	Lucyna Wrzałek
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"